

ALBRECHT, VINTRAS, TOWIAŃSKI

CZYLI

PROROCY 1842 ROKU.

KIEDYŚMY przed kilku tygodniami zapowiadali czytelnikom nasz m porównanie Mesjasza Albrechta z Mesjaszem Towiańskim, niewiedzieliśmy jeszcze o Mesyaszu Vintrasie, który w końcu zeszłego miesiąca (Sierpnia), wyrokiem sądu francuzkiego (w Caen) na pięć lat więzienia, za oszustwo, skazany został. Na doznaną tą razą zwłokę niebędą wszakże narzekać czytelnicy nasi, bo jęj właśnie winni jesteśmy ostateczne wyjaśnienie zapowiedzi rzuconej z katedry, że « *wyrokiem Opatrzności trzy narody Francuzki, Żydowski i Sławiański odebrały posłannictwo prerodzenia społeczeństwa ludzkiego.* » Niejednemu zapewne dziwnem się zdawało, skąd panu Profesorowi przyszła myśl tak wesoła, żeby to nieszczęsne Żydostwo z Francuzami i Sławianami w jedną trójcę połączyć; aż oto na raz jeden występują na scenę trzej Mesjasze: *Żyd Albrecht, Francuz Vintras i Sławianin Towiański*, których Najwyższa Opatrzność zaszczycając łaską swojego posłannictwa, widocznie okazała, jakim narodom powierzyła wypełnienie przedwiecznych swoich celów. Rozwiązanie tym sposobem tój nowej w rodzaju 44 zagadki jest tak naturalne i jasne, że w innym czasie i miejscu, jedno słowo więcej byłoby zbędnem; ale dziś, kiedy z długiego doświadczenia wiemy, że ilekroć jaki Redaktor jakiego *króla de facto*, albo jaki Profesor jakiego *mesjasza* wynajdzie, tylekroć nielada przekonania potrzeba, żeby tego wynalazku za żart Pszonki nie wzięto, czujemy się do obowiązku poprzeć od razu nasze wyjaśnienie przytoczeniem niezbitych, autentycznych, drukowanych dowodów, a nawet rozprawić się z Prorokami poważnie, jeżeli, rozumie się, w dzisiejszych czasach o Prorokach poważnie mówić można.

A naprzód o Albrechcie.

KRYSTYAN ALBRECHT, Żyd saski, ogłosił w początkach roku 1833 pismo, w którym uprzedziwszy że mu z łaski Jehowy wielkie tajemnice objawione zostały, zapowiada bliski czas wyzwolenia rodu ludzkiego. Rząd saski niezdawał się zrazu zwracać na Proroka uwagi; ale kiedy Prorok zaczął swych krajowców publicznie do powstania podmawiać, rząd podał go sądowi, i Prorok na pięć lat więzienia skazany został. Przez cały ciąg tego więzienia, nie miał Albrecht dozwolonych sobie ksiąg innych oprócz Starego Zakonu, a mając rozogniony umysł świeżym przechodem Polaków, wpadł na mniemanie, że i Polska, i wszyscy jęj ludzie, i wszystkie jęj szczęścia i nieszczęścia były przed wiekami przez Proroków przepowiedziane, i są ich księgami objęte. Nieszczęśliwy więzień raz wszedłszy na tę drogę, musiał już na niej pozostać, bo jako więzień nic nie miał, coby go z niej sprowadzić mogło; mistycyzm owszem Starego Zakonu pchał go w coraz ciemniejszy i zawikłańszy labirynt—*Idea fixa*.

Jakoż niedługiego czasu potrzeba było, żeby Albrecht całe Pismo Święte co do litery na Polsce przeprowadził. Naprzód tedy odkrył mu się w Polsce raj Adama i Ewy ze wszystkimi jego rzekami, drzewem zakazanem i wężem;

Oddział IV. Półarkusz 3^{ci} i 4^y.

potem rozejście się rodzin Adamowych na cztery strony świata i potop powszechny, aż nareszcie arka Noego spoczęła na górze Lanckorony, niedaleko Krakowa. Te odkrycia zrobiwszy, nietrudno już było wynaleść Albrechtowi że Polska niezem innem niejest jak Judeę starożytności, że Polacy są potomkami Dawida z pokolenia Judy przez syna jego Sela, Selawa czyli Sława w ogólności; że zaś w szczególności Lechici idą od syna Selowego imieniem Legha czy Lecha; Letowie od Leda albo Leta brata Selowego; a Sarmaci od Sera, Sereha lub Serema bliźnięcego brata Sela, i tym podobnie. Jak Polacy są potomkami Dawida z pokolenia Judy, tak znów Niemcy (Germanie) są potomkami Dawida z pokolenia Lewi. Z postępem czasu barbarzyńcy Rzymianie ujarzmili oba te pokolenia, i zatarli nawet na długo ślady pierwotnego ich pochodzenia, ale Jehowa ulitował się nad nieszczęśliwym ludem Dawida, i wyzwoliwszy w tych czasach pokolenie Izraela z niewoli Assyryjsko-Babylonskiej, w ziemi Altai-Ararat, gdzie ponad Wołgę, posłał je do ujarzmionych Lechitów nad Wisłą (rzeczywiście Betleem-Eufkrat), którzy pobudziwszy do powstania innych braci swoich Letów, Sarmatów i całą ziemię Sławiańską, poszli zwycięzko do Niemiec, i uwolnili tam pokolenie Lewi z jarzma rzymskiego. Podobnym sposobem tłumaczy Albrecht starożytne dzieje reszty Europy, która niezem innem niejest jak ziemia obiecana—Chanaan—czyli królestwem Syonu, przez proroków przepowiedzianem.

Nieśmiemy temi marzeniami Albrechta zajmować dłużej czyjkolwiek uwagi; ciekawych odsyłamy do dwunastu pism jego, wierszem i prozą, u Ludwika Szreka w Lipsku wydanych (1). Tam się dowiedzą, że Jezus Chrystus urodził się w Krzeszowicach pod Krakowem; że stołeczne miasto Syonu—Hebron—nic innego niejest jak Kraków; że Abraham jest pochowany w Krakowie wraz z żoną swoją Sarą, z Izaakiem i żoną jego Rebeką, z Jakobem i żoną jego Leą—tuż obok teraźniejszych grobów królów polskich; że Rachel urodziła się w Galicyi w cyrkule Sanockim, gdzie do dziś dnia na pograniczu cyrkulów Rzeszowskiego i Jasielskiego grób jęj oglądać można; że sławne góry Grizim i Ebal, na których stały dwanaście ołtarzów dwunastu pokoleń Izraelskich, są dwoma górami na pograniczu Bukowiny i Węgier; że wielka bitwa Jozuego z pięciu królami Jerozolimskimi miała miejsce w Galicyi pod miastem Gallim czyli Hallim, to jest Haliczem; że Gibeon—to Ruś Czerwona, Kafira—to Lwów, Beroth—Chelm, Jearem—Przemyśl; że Amalek objawił się w domu Burbonów, Ismael w Wilhelmie Telu, i niezliczone mnóstwo innych podobnie ciekawych a przez Jehowę Albrechtowi objawionych tajemnic.

Gdyby na tēm kończył Albrecht, niespomnielibyśmy tu o nim wcale, ale on nieprzestając na swoich o przeszłości odkryciach, sięga jeszcze w przyszłość, ogłasza się na piękne prorokiem, wybranem i posłannikiem Boga. « Ręka « Przedwiecznego, mówi on w jednym z pism swoich « (Droga do Syonu), » jest na mnie. On mi objawił przed- « wieczną wolę swoją, abym wam ją objawił. Albowiem

(1) Albrecht ogłosił różnocozasowie kilkanaście broszur o swoim posłannictwie boskiem i o tajemnicach jakie z łaski Jehowy o przeszłości i przyszłości społeczeństwa ludzkiego odkryte mu zostały. Z pomiędzy tych najpociesznijšie są: a) *Der Einzug Israels in Europa*, gdzie jest wywód o przeszłości Europy; — b) *Sendschreiben an das Haus Rothschild*, czyli wyjaśnienie że Jehowa na to w ręce Rothschilda złożył nieobliczone sumy, aby je na wyzwolenie Europy użył; — c) *Das weg nach Syon*, albo życie błogostawione w Syonie pod panowaniem Boga w Dawidzie i Aaronie.

« zdarzyło się pewnego razu, że Przedwieczny postawił mię
« w pośród wielkiego pola (Europa—Babel). I pokazał mi
« niezliczoną moc nagich szkieletów (ludzi dzisiejszej Eu-
« ropy). I rzekł mi : Synu człowieczy ! czy wierzysz że
« szkielety te odżyć mogą?... I odpowiedziałem mu : Jeho-
« wa ! ty wiesz ! Wtedy rzekł mi Jehowa : Prorokuj nad
« szkieletami onemi ! I poczułem że duch proroczy wstąpił
« we mnie. Słuchajcież słów Jehowy, które mówi przeze-
« mnie. »

Jest wieść, że panna Deybell, w chwilach wielkiego
wzniesienia się ducha, widzi około głowy Towiańskiego
gwiazd dwanaście, Gut siedm, a Mickiewicz trzy czy po-
dobno jedną tylko. Otóż Albrecht w przytoczonej powyżej
Drodze do Syonu, powiada : « Że w niewiele czasów po
« powstaniu Polaków czyli synów Judei dnia 29 Listopada,
« pokazała się pewnego wieczora nad Polską czyli Judeą
« wielka jasność, a wśród niej dziwne postacie. Ale Polacy
« niebyli jeszcze podówczas tak *podniesieni duchem*, żeby
« je widzieć mogli; oglądali więc tylko jasność (Obraz
« Syonu czyli królestwa Bożego), nieoglądając postaci. A
« była zaś wśród onej jasności piękna dziewica, stojąca na
« księżycu (poganim) i depreczując głowę węża (despotyzm),
« a dokoła jej głowy jaśniało gwiazd dwanaście (obraz
« dwunastu pokoleń Izraelskich). » Judei to czyli Polski
obraz, podług Albrechta; Matki zaś Boskiej czyli szefa
politycznego Polski, podług Towiańskiego. « Dziewica ona,
« pisze dalej Albrecht, była brzemienna i wołała : Bóg ze
« mną ! I pokazał się wtedy drugi znak na niebie. A był
« to smok krwisty o mnóstwie głów ogniem ziejących, a
« ciągnął się od północy na saniach. I rozłożył się u pod-
« noża Dziewicy, a głowami swojemi dokoła ją okrążył,
« a żeby plód jej pożarł. A Dziewica widząc to, wielkim
« głosem wołała : Bóg z wami ! A wołała za nią cała Judea :
« Bóg z nami ! i na swoich mieczach i chorągwiach wypi-
« sała : Bóg z nami ! A choć smoka onego pokonać niezd-
« łała, zostawiła światu dwóch wielkich mężów. A niedaleki
« czas, że jeden z nich będzie królem Syonu : Radziwiłł !!
« a drugi wielkim kapłanem powszechnego kościoła na
« Lanckoronie : Chłopicki !! Albowiem on ci to Radziwiłł
« jest onym wojującym Michałem-Archaniołem, i on ci to
« najniższy z najniższych (Chłop), o którym mówi Pismo :
« Chłop—icki. A tać zasia Jehowy jest, aby właśnie
« najniżsi i najgrzeszniejsi, najpierw i najwyżej wnieśli
« się duchem. » I niemiałże racji Mickiewicz, kiedy
Trzeciemu-Majowi mówił : « że przyjdą czasy, w których
królowie i generałowie będą biskupami i arcybiskupami. »

Z temi prorocztwami był Albrecht w roku 1840 u Mic-
kiewicza w Paryżu; « ale Mickiewicz, podług wyrażenia
« Albrechta, odurzony honorem profesora katedry sławiań-
« skiej, w taką wzbili się dumę, że ta mu najjaśniejsze
« prawdy zaciemnia. » Mickiewicz powiada dziś nawet, że
« Albrecht miał istotnie posłannictwo boskie, » ale oddając
zapewne przymówkę za przymówkę dodaje : « że je swoim
« żydowskiem pochodzeniem skrzywił. » Albrecht wszakże
niezrażił się niepowodzeniem swoich prorocztw w Paryżu, i
udał się z polecenia Jehowy do Szwajcaryi, jak Towiański
do Hawru, *aby tam na osobni rozmówił się z Jehową*; ale
kiedy przywdzawszy białą suknię Lewity, zaczął publicznie
rozgadywać tajemnice, które mu powierzył Jehowa, rząd
szwajcarski Proroka w domu waryatów osadził, skąd wy-
puszczony, znów do Paryża się udał. Przypominają zapewne
czytelnicy zdarzenie, o którym w swoim czasie francuzkie

dzienniki pisały, że niejaki Żyd niemiecki, stanąwszy przed
pewnym domem straży w Paryżu, żołnierzy do złożenia
broni zawzywał : « *bo przyszedł czas*, mówił on, *że kto*
broń nosi, od broni zginąć musi. » Był to nasz nieszczęśliwy
Prorok, który z domu waryatów w Szwajcaryi po to do Pa-
ryża się udał, aby do Charenton się dostał. Stało się to pod
jesień w roku 1841, i właśnie w tym czasie zjawia się
w Paryżu Towiański. Wiadomo że Towiański w roku 1834,
to jest kiedy Albrecht w Saxonii ze swojemi występował
prorocztwy, był także w Dreźnie i naukę w rodzaju Albrechta
opowiadać począł; że miał nawet w pewnym podonczas tam
bawiącym poecie—swego dzisiejszego Mickiewicza, a w pe-
wnej młodej pannience—dzisiejszą pannę Deybell. Rzecz
godna uwagi, że kiedy Prorok Albrecht dostał się do wię-
zienia, znikł i Prorok Towiański, i że właśnie wtenczas
dopiero po raz drugi się zjawia, kiedy Albrecht wypuszczony
z więzienia, ze swojemi prorocztwami pismami na nowo wy-
stępuje. Mniejsza, czy Towiański i Albrecht prorokują do
spółki, albo każdy na swoją rękę; ale to pewna, że kto
z uwagą prorocztwa Albrechta i Towiańskiego rozpatrzy, taką
tylko znajdzie między nimi różnicę, jaką koniecznie zrodzić
musiało Albrechta żydowsko-niemieckie, a Towiańskiego
katolicko-sławiańskie pochodzenie. Jak Albrecht wyszukał
sobie Radziwiłła i Chłopickiego, tak Towiański, lepiej
nieco z wypadkami ostatniego powstania obznajmiony, szukał
Skrzyneckiego i Lelewela, a potem Mickiewicza, którego
wprzód szukał także Albrecht, ale go znaleźć nieumiał.
Rzecz z tego powodu taki dziś obrót wzięła, że Towiański
jest poprostu dudami, które sprawił Albrecht, nastroił
Mickiewicz, a gra na nich—nie wiadomo kto jeszcze.

Tyle o Proroku Albrechcie; teraz o Vintrasie.

PIOTR-MICHAŁ VINTRAS, plód nieprawego łoża, mniej-
sza wreszcie o pierwiastkowe jego pochodzenie; dziś około
35 lat życia liczący, przeszedłszy wiele rozmaitych, po naj-
większej części niezaszczytnych kolei, osiadł w połowie
1839 r. w Normandyi dolnej (w Tilly-sur-Seule), niedale-
ko Caen, gdzie z jakimś Geoffroy, jedną z tamecznych
papierni miał do spółki prowadzić. Ale papiernia była
w bardzo złym stanie i znacznych wymagała nakła-
dów, spółka zaś cudem chyba tylko przysięść do nich
mogła. To też stał się cud, bo oto wkrótce S. Józef raczył
objawić Vintrasowi, « że onci to Vintras jest, którego Bóg
» w nieprzebranem miłosierdziu swoim wybrał, aby pod
» imieniem *Stratanaela* zasiał słowo boże pomiędzy bra-
» cią, wiążąc ich i jednocząc w *Dziele Łaski* czyli *Miło-*
» *sierdzia* (Oeuvre de la Misericorde) (2). » Cuda wielkie,
niesłychane poczęły wsławić papiernię. Z różnych stron
przybywali ciekawi i pobożni, z których wiary, ciemnoty,
dobroduszości, a nadewszystko kieszeni umiał Vintras
tysiączne ciągnąć korzyści. Niewymagał on wprawdzie,
nieżądał osobiście, ale niechęć naprzykrzać się ludziom
jak człowiek, używał pośrednictwa boskiego. Tak upłyne-
ło blisko trzy lata, papiernia z łaski Opatrzności kwitła już
wszelkiego rodzaju dostatkiem i zamożnością, gdy w tém,
ni stąd ni zowąd, sąd ludzki wdał się w *Dzieło Boże* i po-
ciągnął Posłannika *Niebios* przed ziemskie Sądy Popra-
wce.

Niechcemy zatrudniać czytelników naszych szczegółowym
opisem tego czysto szarlatańskiego procesu. W innym czasie

(2) Patrz proces : *Le Prophete Pierre-Michel Vintras et joints, prevention d'esroquerie et d'abus de confiance. Agen, 1842.*

niepoświęcilibyśmy mu jednego nawet wiersza, ale dziś kiedy Towiańszczyzna jest jeszcze *à l'ordre de jour* pogawędek emigracyjnych, a on proces wchodzi w jej karby, niemożemy pominąć go milczeniem.

Geoffroy, jeden z najczynniejszych powierników Vintrasa, a o którym wspomnieliśmy wyżej, utrzymuje nie na żart, że pewnego poranka 1839 r. objawił się Vintrasowi w papierni jakiś staruszek — żebrak, skąd odchodząc, zostawił niepostrzeżenie z jalmużną mu ofiarowaną, list pisany przez Geoffroy, do mniemanego Ludwika XVII (3), z poradą aby się do kościoła rzymskiego nawrócił, a który to list sam Geoffroy przed dziesięciu miesiącami na pocztę do Londynu oddał. W tém zdarzeniu widział Geoffroy coś nadprzyrodzonego, a badany przez niego Vintras, powierzył mu tajemnicę, że ów starzec w postaci żebraka był ni mniej ni więcej, tylko S. Józef, pracujący z polecenia boskiego nad wyzwoleniem ludzkości, głównie przez Vintrasa, a pośrednio przez Ludwika XVII. Geoffroy uwierzył, a S. Józef od onego czasu często bardzo nawiedzał Vintrasa, i wkrótce raczył go nawet zaznajomić z S. Michałem Archaniołem, z Matką Boską, z Synem Bożym i z samym Bogiem Ojcem, którzy po kolei objawiali się Vintrasowi.

Czy Geoffroy wierzył istotnie tym objawieniom świętym, czy tylko przed sądem wierzącego udawał, mniejsza o to; dość, że był jednym z najpierwszych, którzy Francję obiegać poczęli opowiadając, że *Piotr-Michał Vintras* z łaski bożej powołany został do *Dzieła Miłosierdzia*. Śmieszność była rażąca, a jednakże, nietylko znaleźli się adepci nawet między ludźmi wyższego wykształcenia, ale pewien Baron de Razac, starzec poważany powszechnie, otworzył swą szkatułę na rozkazy Vintrasa, a swój zamek na świątynię cudów fabrykowanych w papierni. Ta okoliczność dodała *Dzielu-Miłosierdzia* pewnej powagi i znaczenia. Z różnych stron zbiegali się uczniowie, których formowano w szeregi z siedmiu osób złożone i przeto *siódmkami* zwane (*septaines*). Jeden tylko szereg *świętym* zwany (*septaine sacrée*), jak się pokazało w procesie, miał większą liczbę osób; on przewodniczył *Dzielu-Miłosierdzia*, przestrzegał porządku i jednności w działaniu; jego postanowienia były obowiązujące całe stowarzyszenie i miał przeto przyznany sobie *dar nieomyślności*. Vintras niewchodził w skład żadnego szeregu, ale jako Poślannik Boga był w imieniu jego *Mistrzem* czyli *Szefem Dzieła*. Jeżeli szereg święty niemógł w czem sobie poradzić, lub jeżeli wśród rozpraw zaszedł spór albo wątpliwość jaka, Mistrz natenczas udawał się na osobnie, wpadał w zachwycenie, S. Józef objawiał mu się natychmiast, po naradzie z którym trudność rozwiązywaną była (4).

(3) W roku 1837, Prusak nazwiskiem Naüdorf, odgrywał we Francji rolę Ludwika XVII poczem do Londynu się udał.

(4) Niezawadzi wiadomość że każdy z uczniów przyjmował imię jakiegoś anioła, Vintrasowi przez S. Michała w tym celu objawione, takimi w świętym szeregu były: *Amenerael, Asanael, Stridoel, Ruthnael, Lautherael, Thomorael*, i że każdy z uczniów nosił na piersiach wstęgę koloru niebieskiego z napisem: *Marya jest niepokalana, czysta i bez zmyzy*. Stowarzyszenie miało przytem swoją Westalkę w osobie Siostry Marty, z tytułem patryarchini, której obowiązkiem było pilnować świętego ognia w trzech lampach, dzień i noc gorejących, przed trzema ołtarzami jednej z izb papierni na przedce w kaplicę przemienioną. Na jednym z tych ołtarzów, było cymborium z hostyą przenajświętszą, z której na rozkaz Vintrasa płynęła krew jak ze źródła nieprzebranego, a której krople, w postaci serc krwawych na kawałki białego płótna przenoszone, Vintras za wysoką opłatą wiernym swoim rozdawał. Na drugim ołtarzu była statua Matki Boskiej, z wstęgą niebieską na szyi, u końca której wisiało duże srebrne serce, a

Jestto dziś niejako *à la mode* wyrażenie: że *Słowo wcielac się musi*; Święty szereg Vintrasa dzielił bardzo to przekonanie, niemógł się jednak oprzeć pokusie ogłoszenia drukiem broszury o początku i celach stowarzyszenia, a szczególnie o mistrzu jego Vintrasie, który zdaniem szeregu świętego był uosobieniem najwyższej boskiej mądrości. Pisemko to opatrzone godłem: *Et renovabis faciam terrae*, zapowiada z góry, że jest dziełem boskiego natchnienia, i każdego przeto, któryby je z niewiarą lub szyderstwem przyjął, ogłasza ateuszem i grozi mu przekleństwem nieba. Zawiadania następnie że czas wyzwolenia rodu ludzkiego niedaleki, a wezwawszy do uczestnictwa wszystkich ludzi *Czynu i Poświęcenia* — « Błogosławieni, mówi, którzy się » pierwsi w *Dziele Miłosierdzia* połączą, albowiem nad ni » mi łaska boska bez granic. Błogosławieni po trzykroć i » po stokroć, albowiem kiedy ziemia strumieniami krwi, » grzechy swe mazać będzie, im włos jeden z głowy nie » spadnie i będą *wśród wypadków* jak skały o które się » rozbijają bałwany morskie. » Po tej pocieszającej wier » nych, a straszliwej dla obojętnych zapowiedzi, następuje obraz proroka, którego Bóg do celów swych wybrał: » Człowiek skromny, i od wszelkiej dumy światowej wol » ny, — obcy sporom politycznym i religijnym i jedynie » szczęściem swęj rodziny zajęty, — gotowy do poświęceń a » jednak dość mający żeby w cichości i pokoju życie wygo » dne pędził, — czuły, miłosierny, cierpliwy, a tak » bacny, i powściągliwy w mowie, że najświętszych tajem » nic, które Niebo w łasce swojej powierzać mu raczy, » żadnem słowem nadto nie zdradzi. »

Narady, konferencye, czyli tak zwane komunikacye (*communications*) Vintrasa z Bogiem i różnemi świętymi, objawienia, widzenia, sny alegoryczne zajmują większą część pisemka o *Dzielu-Miłosierdzia*. Z tłumu tego śmieszności, przytaczamy jako próbkę ku porównaniu kilka słów, które pewnego razu S. Józef poddyktował Vintrasowi: — « Wkrótce Bog jawne i pojętę uczyni, co dotąd » trzymał w zakryciu. Przerodzona ziemia samę siebie » niepozna. A jednak mędrcy światowi krzykną przeciw » ko prawdzie, albowiem w niewiarze i zaślepieniu swo » jęm pojąć niebędą mogli, aby ten, który w nieskończono » nę swęm miłosierdziu cztery razy rodzaj ludzki pobło » gosił, mógł go pobłogosławić raz piątą. A pobłogo » słał Bóg rodzajowi ludzkiemu poraz pierwszy w *Ada » mie*, rozmnażając plemię jego jako gwiazdy na niebie; — » poraz drugi w *Noem* i rodzinie jego, oczyszczając ród » ludzki z nieprawości bez końca; — po raz trzeci w *A » brahamie* powołując wszystkie ludy do Wiary Świętej; — » po raz czwarty w *Jezusie-Chryście* udzielając nieosza » cowanego dobrodziejstwa przez odkupienie boskie, — i » pobłogosławi rodzajowi ludzkiemu po raz piątą w *Pio » trze-Michale* (Vintrasie), którego wybrał w swęj łasce, » a żeby zaprowadził na ziemi królestwo jego; bo i ażaliż » niepowiedziano: *Starajcie się przedewszystkiem o króle » stwo boże* (Mat. 6; 33), a on ci to teraz czas wypełnienia. »

Otóż wreszcie u kresu zagadki i nauki. Vintras poprawiciel Chrystusa, Vintras dopełniiciel i dokonawca tego, czego Chrystus dopełnić i dokonać niemógł. Niechże teraz kto powie, czy może być co na świecie tak niepodobnego, żeby mimo całej śmieszności i niedorzeczności swojej, nieznała-

w niem jak powiadano, zamknięte były imiona anielskie uczniów. Trzeci ołtarz był poświęcony Michałowi Archaniołowi, jako patronowi Mistrza. A wszystko to było we Francji, w pośród Francuzów, roku Pańskiego 1842.

zło stronników, kiedy oszust tak wyraźny jak Vintras, mógł przez trzy lata odgrywać rolę posłannika boskiego we Francji, pomiędzy Francuzami, których wychowanie, wiek, stopień w społeczeństwie, powinien był wnieść wyżej nad przesady i zabobony tłumu, wyżej nad poziomść do której ich z takim poniżeniem zepchnięto; kiedy we Francji znaleźli się ludzie, którzy w czasie procesu, a nawet po wyroku skazującym oszusta na więzienie, zaszczytali go oznakami najwyższego poszanowania?... — Niechaj powie, czemu by wśród nas tułaczów, winą wychowania pierwiastkowego, niezawodnie ku zabobonom i przesadom skłonniejszych, a niedolą lat długich najokropniej nekanych, niemógł jaki Vintras, a coś dopiero mędrzy i zręczniejszy od jego oszust, coś podobnego dokazać (5).

Ale nie chcemy obciążać zarzutami tego rodzaju, naszego francuzko-sławiańsko-żydowskiego Proroka; nam dziś inna myśl się nawija, i o niej to chcemy trochę jeszcze powiedzieć.

Nietrzeba szukać daleko przykładów, jak nieszczęścia, tęsknota, cierpienia nadewszystko moralne, mogą zamącić rozum, zamieszać cały porządek i harmoniję jego; jak zostawiając mu czasem wszystkie naukowe nabytki, mogą zrobić go niewolnikiem jednej jakiejś wyłącznej myśli, jednej szczególniej idei często nad wszelkie wypowiedzenie śmiesznej i niedorzecznej. Temu na przykład wóz siana zajechał do głowy, tamtemu zajaczki, myszy albo wilki zagniezdziły się w brzuchu, i niema sposobu, tylko trzeba on wóz siana z głowy wyciągnąć, one myszki, zajaczki widomie wyprowadzić. Znamy jednego towarzysza naszej niedoli, którego przez lat kilka dręczył jakiś duch niewidzialny, szepecząc mu bezprzestannie niestworzone rzeczy do ucha; — znamy drugiego, któremu nieodstępnie towarzyszy pewien Duch-Sekretarz, a przed którym on napróżno aż do Ameryki zmykał. Jest jeszcze inny, który wszędzie i zawsze czuje obecność niezliczonych duchów, a które spakowawszy się czasem do mieszkanka jego, spać mu po całych nocach niedają, — i jeszcze inny, który w ciele swoim ma jak najdokładniej urządzonej reprezentację całego społeczeństwa ziemskiego, a który nic więcej, tylko o świerzbieniu ciała, taką sobie teorię utworzył, żeby się jęć niepowstydił sam Cardan. Zaswędzi go gdzieś za uchem, pod okiem albo w nosie, a zaklinie się ci na Ojca, Matkę i Polskę, że w tej chwili ojciec jego, matka, brat, siostra o pareset mil odlegli, mówią albo myślą o nim; bo on sobie ułożył, że ten punkt nad okiem ojca, a ten pod nosem matkę, siostrę, przyjaciela lub nieprzyjaciela jego, w ciele jego reprezentuje.

Jestto rzecz wiadoma powszechnie, że zmysły człowieka podlegać mogą chorobom, choć widomie stanu chorobnego nieokazują. Choroby te w Patologii pod nazwiskiem złudzeń czyli hallucynacji są znane. Węch i smak na przykład jakże często najoczywistej się ludzą. Bywają chorzy, którym się wszystkie pokarmy słone, gorzkie, słodkie albo kwaśne wydają; bywają inni, którym wszędzie woń jakaś rozpościerać się zdaje. Złudzeniom podobnym podlegać także mogą inne zmysły człowieka — wzrok, słuch i dotykane nawet. Skutek to podniesionej drażliwości nerwów.

(5) Czy Towiański znał się osobiście z Vintrasem, nie wiemy, ale to wiemy że jeździł do Havru i Rouen, skąd do Tilly-sur-Seule wcale niedaleko, i że rząd Francuzki w tym właśnie czasie kazał Towiańskiemu Paryż opuścić, kiedy Vintras wyrokiem sądu w Caen na więzienie skazanym został.

Człowiek tego rodzaju chorobą dotknięty, zaczyna od potęgowania, czyli przesadzania wrażeń, których z wewnątrz albo z zewnątrz doznaje; zrazu exaltuje, exaggeruje, przesadza, marzy niestworzone, najniepodobniejsze rzeczy, aż nareszcie, z postępem choroby, owe marzenia oblekają mu się w kształty stałe, określone, widome, i to, co wprzód myśla tylko było, teraz żyje życiem materyjalnym, chodzi, gada, ujmuje; on to wszystko widzi, słyszy, dotyka; tak że rzeczy można, że myśl swoją zmateryalizował, czyli że *myśl jego ciałem się stała*. Ale też zrazu było to tylko przywidzenie, złudzenie, *mania*, *hallucinatio*; teraz obłąkanie, szaleństwo.

Chorobom tego rodzaju podlegali ludzie nawet najuczciwsi i najfilozoficzniejsi wszystkich wieków i wszystkich narodów. Psychologija szczególniej starożytnych dziejów dostarcza mnóstwo przykładów tak zwanych fanatyków czyli monomaniaków, zajętych wyłącznie jedną jakąś myślą, ze szkołą ogólną równowagi pojęć i namiętności. Marzyciele ówczesni byli tęp za swych czasów, czém dzisiaj jeszcze, u ludów ze względu ich ciemnoty i fanatyzmu do starożytności niejako należących, są Derwisze, Bonzy, Fakiry, Braminy, a którzy nie są i nie byli czém innem, jak idealistami, znanymi u nas pod nazwami illuminatów, ekstazyistów, konwulsjonerów, wrózek, wieszczów, proroków i tym podobnie. Byli zaś to wszyscy posłannicy bogów, ludzie z łaski niebios natchnieni, a byli takimi nie tylko w przekonaniu drugich ale i w własnym, bo ich przekonanie nie było oświecześnie od tłumu. Ale jeżeli Opatrzność nie zwykła nigdy objawiać się swemu stworzeniu inaczej, jak w skutkach praw raz przez siebie postanowionych, jeżeli Pitagores, Numa, Mojżesz, Mahomet, Manou, Zoroaster nie byli oszustami; — jeśli wierzyli istotnie w rzeczywistość swoich boskich objawień, swego boskiego posłannictwa — tedy Pitagores, Mojżesz, Mahomet, Zoroaster byli po prostu ludźmi zapалу i talentu, podległymi złudzeniom zmysłów, a których usposobienie ich własne i społeczeństwa któremu przodkowali, rozkręcić nieumiało. Sam nawet Sokrates, zlanie Platon, Xenofonta, Cycerona i wielu innych wiarogodnych pisarzy starożytnych (6), ulegał złudzeniom nie tylko słuchu, wzroku ale nawet dotykaniu, i był niezaprzeczenie maniakem najsumienniejszym, czyli najgorzej wierzącym, że mu istotnie towarzyszy jakiś duch opiekuńczy, który był tęp dla jego, czém Minerwa Homera dla Achillesa, a którego rad nie tylko on sam najskrupulatniej przestrzegał, ale i Republikę do słuchania ich upominał publicznie (7).

Ale jest wielka różnica między maniakami starożytnych ludów, a prorokami XIX wieku, jak wielka jest przestrzeń wieki te rozdzielająca, i wielka różnica wyobrażeń i ducha czasu. Sokrates wychowany w wierze w sny, wieszczby, przepowiednie; — Sokrates, człowiek wieku, kiedy najpoważniej radzono się przelotu i śpiewu ptaków, albo kurzących się wnętrzności zwierząt; kiedy ogień, woda, powietrze były bóstwami, a Ida, Olymp, Athos, wszystkie góry, doliny, morza, rzeki, lasy, gaje, pełne były bogów, nimf,

(6) Patrz w dziele *Apulei opera omnia: De Deo Socratis*, Tom II. str. 166 167. Lugduni Batavorum, in—4. 1832.

(7) Sokrates przypuszczał objawienie nadprzyrodzone, które w każdym przypadku oświecało go co ma czynić, a nadewszystko czego strzedz się powinien. Miał to być duch jakiś, którego on *τι δαιμόνιον* nazywał; nie bóg, nie bóstwo zupełne, ale coś z rodzaju duchów, które mitologija pogańska mieści między niebem a ziemią. Do tej szkoły należeli Platon, Xenofont, Plutarch, Apuleusz, Dyogenes, Proclus, Chalcidiusz, Euzebijusz, Tertulian, Klemens Alexandryjski i wielu innych.

duchów rozmaitego rodzaju i nazwy. Sokrates, jednem słowem, poganin, niemógł zapewne, mimo całej swojej mądrości, oprzeć się wpływowi owego tłumu zabobonów i błędów, które przenajświętszą jego wiarę składały; — Sokrates mógł nawet wśród społeczeństwa swojego nieuchodzić za waryata, bo to społeczeństwo, jak on sam, wierzyło w istnienie duchów, których właśnie przeznaczeniem było zapelniać próżnię między człkiem a Najwyższą Istnością — Bogiem. Ale my, Chrześcijanie jesteśmy poganami jako starożytni, a nasz Bóg chrześcijański jest jeszcze jedno i tożsamo co Bóg Sokratesa i starożytnych?...

Powiedzmy wyraźnie. Dzisiaj człowiek który siebie za Proroka podaje który głosi że z Bogiem na osobni rozmawia, że mu jakiś Duch, jakiś Święty, Matka Boska, Jezus Chrystus, albo jakiś nieboszczyk (8) widomie się objawia, musi być koniecznie oszustem albo obłąkanym. Innego podziału, inną kategorię niema dla Proroków dzisiejszego, chrześcijańskiego społeczeństwa. Do pierwszego oddziału należy Vintras Francuz, do drugiego Żyd Albrecht. Towiański jako prorok, w jednym z tych oddziałów niezbędnie zamieszczonym być musi. Jeśli nie jest oszustem, jeśli nieudaje, niezmysła, ale wierzy na prawdę że mu Bóg, Święci, Duchy albo nieboszczyki jakieś się objawiają; jeśli mu się zdaje istotnie, że ich okiem swém widzi, uchem swém słyszy, że rozmawia z niemi — Towiański jest obłąkany jak Albrecht. My nawet zapisując te słowa, nie możemy Towiańskiemu ubliżać, bo skreślając jasno i nieodzownie położenie dzisiejszego wieku Proroków, nieznajując dla nich jak dwie tylko kategorie powyższe, samemu Towiańskiemu zostawiamy wolę wyboru (9).

W rzeczy samej złudzenia, czyli tak zwane hallucynacje zmysłów, nikomu ani ubliżać, ani hańbić nikogo niemożna. Któż niewie, że największa część prawdziwie zadziwiających odkryć i wynalazków, stała się pod wpływem jednej wyłącznej myśli, którą *idea fixa* zowiemy. Archimedes, Galileusz, Kolumb, Watt, Kopernik, Gutenberg, niezasłoby zapewne tak daleko w swych poszukiwaniach, żeby im *idea fixa* nieprzewodniczyła. Człowiek także, którego łada powodzenie, albo łada przeciwność do niepohamowanej wesołości lub rozpacz przywodzi, albo którego czasem tak niepowstrzymany strach dojmie, że załada stuknięciem najokropniej się trwoży, jest również pod wpływem złudzenia czyli hallucynacji zmysłów. Toż ma się rozumieć o

pijanych czyli zagranych trunkiem, którzy w tym stanie umysłu, komuż niewiadomo, jak dziwnych i przerozmaitych złudzeń doznawać zwykli, o *Trzecim Maju* kiedy w swoim Czartoryskim widzi króla *de facto*, o *Dzienniku Narodowym* kiedy siebie za *Dziennik Narodowy* uważa, o *Orle Białym* kiedy się nadzieją oglądania kiedyś *Komitetu* pociesza, o *Nowej Polsce* kiedy o honorze i sumieniu swoim rozprawia, o *Skórzewskim* i *Królikowskim* kiedy o *Polsce-Chrystusowej*, o *Bożem-Królestwie*, albo o *spółności żon i majątków*, duby smalone plotą.

Złudzenia te, póki są czasowe, peryodyczne, są jeszcze tego rodzaju, że je sam łudzący się, w chwilach rozważa i zastanowienia (*lucida intervalla*) za złudzenia uważa; ale inaczej rzecz się ma ze złudzeniami stałymi, czyli chronicznymi. Manijacy religijni szczególnie, zwykli je posuwać do ostateczności, a rzecz godna uwagi, że największa ich część kończy na urojeniu, że są *Prorokami* i *Posłannikami Boga*. Esquiroll, który w dziele swoim: *Monomanie religieuse* głęboko i wszechstronnie rzecz tę rozebrał, wywodzi statystycznie, że na pięciu dotkniętych monomanią religijną, czterech bywa Proroków, czyli marzących że reprezentują Boga na ziemi, że woła jego powołani są do przeobrażenia rodu ludzkiego i zapełnienia błogosławionymi niebieskiego królestwa: miewają więc objawienia, prorokują i rozkazują w imieniu Boga (10), i trudno jest pojąć, dodaje tenże Esquiroll, ile potrzeba roztropności, surowości i mocy do utrzymania w karbach tego rodzaju fanatyzmu (11).

Niemogłże pytamy teraz, Towiański, który uczniom swoim zalecał przedewszystkiem *łudzić swojego ducha*, aby go tą drogą sposobniejszemu ku wzniesieniu się ku Panu czy jakimś bóstwu uczynić, który do swęj mistycznej nauki miliony niechrześcijańskich, pogańskich duchów wprowadził, — niemogłże pytamy, mimo wiedzy i woli swojej, paść sam ofiarą tęg nieszczęśliwej monomanii religijnej, która w nim rozwijając złudzenie zmysłów, przywiodła aż do wierzenia, że widzi to i słyszy, czego nigdy nie widział i nie słyszał, czego nigdy widzieć i słyszeć niemógł. My przynajmniej widzimy w tęg przypuszczeniu wszelkie podobieństwo. Sądźmy nawet że z tęg tylko strony

(8) Uczniowie Towiańskiego obnoszą następującą farsę: Przed kilku laty umarł w Wilnie pewien szpieg moskiewski, na którego pogrzebie, gardząc opinią światową, jeden tylko znajdował się Towiański. Nieboszczyk — szpieg odwiedził wkrótce Towiańskiemu tę ostatnią posługę, bo objawiając się mu pewnej nocy, w takie do jego przewoził słowa: «Wielkie były moje grzechy za życia, ale większa twa zasługa przed Panem, że kiedy mnie najbliżsi krewni moi zapanili się, tyś mnie twoją uczcił posługą. Otoż nieograniczony w miłosierdziu Pan, przysłał mnie, abym cię ostrzegł że stracisz żonę i dzieci które ona teraz w żywocie swoim nosi, jeśli je powierzysz światowej mądrości. Niesłuchając lekarzy którzy ci o niebezpieczeństwie prawić będą — odpaw ich — a żadne ci się nieprzytrafi nieszczęście. » Jakoż w parę dni potem nadeszła chwila porodu: a wezwani lekarze oświadczyli istotnie że matka i dzieci zagrożeni są ostatecznem niebezpieczeństwem; rozpuścił więc ich wszystkich Towiański, a gdy z sieni wrócił do izby, on szpieg — nieboszczyk trzymał na ręku nowonarodzonego syna, którego w ręce ojca oddawszy, znikł sam natychmiast, a syn i matka do dzisiaj dobrém zdrowiem się cieszą.

(9) Towiański powiada że początkowo misya jego była tylko czysto-religijna — odświeżenie, oczyszczenie katolicyzmu — (czy nie poprostu szyma, odszczepieństwo od kościoła katolickiego?) i że dopiero wlat kilka potem Pan raczył do niej dołączyć misję polityczną, sławiańską, — (czy nie poprostu sławiańszczyznę moskiewską?). Niech te pytania okropne posłużą p. Towiańskiemu za przestrzenie, jak w dzisiejszych czasach mistycyzm w ustach Polaka niebezpiecznym być może.

(9) Nieraz słyszeć można zapytanie: skąd to pochodzi, że od czasu jakiegoś tytu zjawilo się proroków? a rzucane w taki sposób, że w niem widać wyraźnie ostrzeżenie: że to jednak nie jest bez pewnego znaczenia! Nic tymczasem nadto naturalniejszego. Cóżbyście rzekli o proroku któryby kiedy słonce zachodzi, noc przepowiadał, albo deszcz objęcywał w lecie, kiedy chmury zbierać się poczynają. Europa tak jak dzisiaj jest, w żaden sposób długo pozostać niemoże. Musi się przekształcić, przerobić nieodzownie, niezbędnie. To każdemu wiadomo. Cóż więc dziwnego że w takim czasie każdochwilowego oczekiwania, zjawiają się spekulanci korzystający z tego usposobienia umysłów powszechności, albo nieszczęśliwi którzy w gorącej niecierpliwości swojej, padli tego oczekiwania ofiarą. To też niema w tym tłumie proroków, i jednego, któryby coś nowego, coś więcej nad to co jest już powszechnie wiadome, przepowiadał. Cała różnica w formie, bo kiedy jeden jest poprostu szarlatanem, spekulantem, oszustem rozgadującym to, co wszystkim jest wiadome bez jego, drugi jest obłąkanym. Każda wielka zmiana miała i mieć będzie takich proroków, i jeżeli przed 29 Listopada, po mszy akademików na Pradze, po kartkach na rogach ulicy poprzyklepanych, w chwilach powszechnego spodziewania że rewolucja będzie, żaden niejawiał się Prorok, to tylko pewnie dla tego, że teroryzm Konstantego był kaduczym dla wszelkiego Proroka przestrzeżeniem. Z tego względu nie nad emigrację niemożę być dla Proroków wgodniejszego.

(11) Les theomanes remplis de la conviction qu'ils représentent Dieu sur la terre, se persuadent qu'ils sont appelés à régénérer l'espèce humaine, à peupler de bienheureux le séjour céleste; il en est qui ont des visions, des inspirations divines, prophétisent et commandent au nom de Dieu, qui leur a donné la mission de convertir les hommes. On se persuade difficilement tout ce qu'il faut déployer de prudence et d'énergie, pour contenir un pareil fanatisme. Esquiroll.

uważany Towiański, może mieć prawo do postawienia go w rzędzie Proroków podobnych Albrechtowi, czego mu życząc, zapewne z dwojga złego, nie gorszego życzymy.

No i jakże, kochani Bracia, czyż niepoważnie staraliśmy się rozprawić z prorokami naszymi? O! niezawodnie tak poważnie, jak to tylko w 1842 roku od Narodzenia Chrystusa uczynić było można, a na dobitkę zakończymy poważniej jeszcze nad wszystko cośmy powiedzieli dotąd. «Przebaczenie nam ludzie szczerze, smutne wyznanie, ale «oparte na naszym wszechstronnym doświadczeniu, że «jesteście tylko narzędziami podobnych sobie, mimo całej «waszej dumy, co większa, mimo waszej wiedzy. Pod- «niesie się jeden człowiek — zły albo dobry geniusz, a «wszyscy zostajecie martwymi sztuczkami maszyny którą «on buduje. Cała jego sztuka znać narzędzia, którymi «tego układa powierzchowność, tego narodowość, tego «cudzoziemczyzna, tego postrach, innego szlachetny zapach, «innych zimny egoizm oddadzą w jego ręce, i niewiedząc «o tem, ułożycie się sami w takie dzieło, jakie on mieć «zechce. Przebaczenie nam!»

Magnum Nihil

CZYLI

TOWARZYSTWO LITERACKIE POLSKIE.

Jużto i największy nasz nieprzyjaciel nieodmówi nam podobno, że nigdy niemamy zwyczaju chwalić tego, co godne jest nagany; powołujemy się w tem na świadectwo Moskali, Austriaków, Prusaków, Arystokratów, Jezuitów, Komunistów, Bałagulów, Żydów i wszystkich ich sprzymierzeńców; lecz że nieganimy także tego, co godne jest pochwały, okazemy natychmiast.

Znacie sukcesora nieboszczki *Młodej Polski*, który że użyjemy słów najnaturalniejszego jego sprzymierzeńca — *Trzeciego Maja* «na domiar i parodyę swojej antynarodowej dążności, wjął na chrzcie świętokradzkie imię *Dziennika Narodowego*, a który niejest rzeczywiście niczem więcej (zawsze wyrażenie *Trzeciego Maja*), jak posągiem z brudów i śmiecia, z błota intryg, przedajności i szarlatanizmu.» Czy *Trzeci Maj* słusznie od *Dziennika Narodowego* odebrał w odwecie, przymiotnik OBRZYDLIWEGO! nie my sądzić będziemy; dość że temuto sporowi dwóch dostojnych sprzymierzeńców de facto, winniśmy artykuł w *Dzienniku Narodowym* o *Towarzystwie Literackim Polskim*, którego głową jest Czartoryski, a *Trzeci Maj* organem.

Trzeba wiedzieć, że wszyscy widomi i niewidomi wydawcy, właściciele i opiekunowie *Dziennika Narodowego* są członkami *Towarzystwa Literackiego Polskiego*, artykuł więc o nim *Dziennika Narodowego* jest podwójnej ważności; raz, że mówiąc o Stowarzyszeniu do którego Redakcja pisma tego należy, ma zasługę wiarygodności; powtóre: że przedstawiając Stowarzyszenie którego ona jest częścią, daje obraz *Towarzystwa Literackiego Polskiego* i zarazem *Redakcji Dziennika Narodowego*. Widzicie więc że co dobre

to dobre, i że za takie uważaniem jest przez nas, kiedy nie tylko on powyższy artykuł naszą zaszczytamy pochwałą, ale nawet w piśmie naszym dajemy mu miejsce w wyciągach.

Towarzystwo Literackie Polskie jest jak wiadomo, jednem ze Stowarzyszeń w samym niemal początku emigracji związanych (29 kwietnia 1832). Przeznaczeniem jego być miało, sprawę z łaski Czartoryskiego pozbawioną bagnetów, wyratować piórem tegoż Czartoryskiego i spółki, to jest pisać a pisać artykuły, broszury, a w potrzebie odezwy i przedstawienia do narodów i władz w interesie Polski. Przeznaczenie najwyraźniej polityczne, i zdradza się *Dziennik Narodowy* kiedy niby niewierząc temu, dodaje naiwnie: że nikt niemoże zdać sobie sprawy dla czego nazywa się literackiem. Dowcipniejszym jest *Dziennik Narodowy*, kiedy swój sceptycyzm posuwa do wątpliwości, czy to stowarzyszenie jest rzeczywiście jakimkolwiek stowarzyszeniem, a to z uwagi, że gdyby przypadkiem archiwum *Towarzystwa* splonęło, niepozostałby żaden ślad prawdziwy jego bytu, ani żaden owoc jego trwania.

«Ale tymczasem, powiada *Dziennik Narodowy*, są pozory przemożnie odpierające to nasze założenie; są ustawy, protokoły, raporta z czynności, jest długa lista żywych członków, z których najmniej dziesiątek przez tyle lat schodzi się co czwartek (prócz wypoczynku wakacyjnego) pracować w kole, gdzie po prawicy i lewicy prezesa zasiadają regularnie dygnitarze, wedle przepisów wybierani i odziani stopniowanem dostojęństwem; publiczność nakoniec dwa razy każdego roku, słucha głosów przygotowanych z okazji wspomnień 3go Maja i 29go Listopada. Trzeba tedy to wszystko rozebrać i zobaczyć jakim sposobem w niczem niemasz węzła moralnego, któryby całe ciało łączył solidarnością czy zasługą czy nagany.

«Artykuł 1szy rozdziału 1go Ustaw, wytyka niby cel połączenia sił i środków w następnym zamiarze:

«*Towarzystwo Literackie Polskie* ustanowione jest dla zbierania i ogłaszania materiałów dotyczących się dawnego Królestwa Polskiego i tego wszystkiego co się tyczy położenia jego obecnego lub pomyślności przyszłej w widoku zachowania i ożywienia w opinii ludów cywilizowanych współzucia, które dla Polski okazały.»

«Dalsze artykuły wszystkich siedmiu rozdziałów i uchwał dodatkowych, zawierają tylko urządzenia wewnętrzne ciała.

«Zobaczmyż, mówi *Dziennik Narodowy*, co prócz zadostyc uczynienia przepisom dla swojego bytu formalnego, *Towarzystwo* wydało na dowód że w tej formie jest jakimkolwiek duch żywotny. Zasięgamy faktów z ogłoszeń udzielonych publikacyom obcym, i obejmujących czas tylko po rok 1840, bo nowszych wiadomości publiczność podanych sobie jeszcze nie ma; ale jesteśmy pewni że w dwóch ostatnich leciech nieodmieniło się nic oprócz cyfer w rubrykach tych samych.

«Stowarzyszenie przy końcu roku 1839 miało: kolaboratorów 35, stowarzyszonych 71, honorowych 8, korespondentów 27, w ogóle członków 141.

«W ciągu lat sześciu wypracowało: Artykułów politycznych 121, Artykułów naukowych 214, Dzieł drukowanych większych i mniejszych 407, Tworów sztuki 102, Rozpraw i mów 148, Korespondencyi 115; razem numerów 1,253.

«Olbrzymie cyfry! I jakże tu powiedzieć że *Towarzy-*

stwo które ma 141 pracowitych członków i wydało 1,253 owoców pracy, niejest Towarzystwem i nic nie zrobiło? A przecież nieodstąpimy naszego twierdzenia. Wszystkie te liczby są acz niewinnem złudzeniem i tego kto je pisał, i tych co czytają; dosyć zobaczyć jakim sposobem zbiegły się na jeden papier, żeby rozchwały się i znikły. Roztrząśniemy naprzód rachunek osób a potem wyrobów.

« Ponieważ Towarzystwo mianuje się *literackiem*, mógłby kto mniemać że składa się ze 141 *literatów*. Bynajmniej: ani ustawy tego po nich niewymagają, ani — można powiedzieć to śmiało — jeden na dziesięciu z nich niema pretensyi choćby tylko uchodzić za *literata*. Dlaczegoż wszedł do *stowarzyszenia Literackiego*, do stowarzyszenia, które, mówiąc nawiasem, miewa chętki nieznacznie pozyskać w historii charakter *ś. p.* Towarzystwa Przyjaciół Nauk? (Wart Pac Pałaca!). Odpowiedź prosta. Oto ten lub ów ziomek zostaje raz, drugi i trzeci bardzo uprzejmie zapraszany na członka. Tłómaczy się że literatura niejest jego fachem. — Nic nieszkodzi. Powiada że niema czasu. — Mniejsza o to, przyjdiesz kiedy zechcesz. Pyta co będzie robił. — To co wszyscy. Robota nie trudna: posiedzieć parę godzin w sali wygodnej, w gronie ludzi zacnych i przyzwolitych, postuchać protokołu, potem wyjątków z gazet i ustnych doniesień o nowinach najświeższych, na koniec jakiego rozdziału z dzieła wiecznie gotującego się do druku, albo jakiej rozprawy skreślonej dorywczo, i tym podobnych głosów prawdy, rozsądku i nauki, niemających innej drogi do wyjścia choć chwilowego na jaw. Ten ostatni obowiązek bywa niekiedy dolegliwy; ale cóż robić, trzeba czasem poświęcić się trochę dla przyjaźni, dla koleżeństwa, dla *szacunku należnego wiekowi i przymiotom rodaków*. Więc zapraszany ziomek, nieopiera się dłużej, przystaje na *podanie ręki* prezesowi, i zdarza się, że pomału opanuje go pokusa, uwierzy doprawdy w swoje *literactwo*, zacznie pisać i deklamować w przybytku zawsze tak poważnym, że nigdy złośliwy uśmiech nieźrazi autora, nigdy głos jego niezamknie się ciszą grobową, bez szmeru przynajmniej zadowolenia. Podobnie nabywają się i cudzoziemcy. Ten lub ów człowiek znany z talentu albo z położenia swego, a razem z przychylności dla Polski, otrzymuje list bardzo grzeczny wzywający go na członka honorowego, którym być nie niekosztuje i nieszkodzi, zaoczyby miał popelnąć niegrzeczność i odmówić? Nietrudnięj werbować *korespondentów*. Tym sposobem utworzyła się lista 141 stowarzyszonych. Myliłby się wszakże, ktoby mniemał że każdy z nich zagadniony zniemacka potrafiłby odpowiedzieć jakie są cele Towarzystwa, a pewnie nie jeden wtenczas tylko przypomni sobie że jest *członkiem*, kiedy przewracając papiery znajdzie przypadkiem *nominację*. Grono też zwyczajnych posiedzeń składa się ledwo z kilkunastu i zawsze tych samych pracowników, którzy albo istotnie szczerze wierząc w byt i pożytek Towarzystwa, poważnie dźwigają jego urząd, albo mając dosyć wolnego czasu, z nałogu zachodzą dowiedzieć się co słychać, zobaczyć się ze znajomymi.

« Jednego czasu w rocznem sprawozdaniu 3 maja, viceprezes najlepiej stwierdził oziębłość stowarzyszonych, mierząc matematycznie każdego pilność w przychodzeniu na sessye. Kto żadnego posiedzenia w ciągu roku nieopuścił, miał numer + 100, kto na wszystkich niebył — 100. Do tej normy odnoszony szereg dodatny niewychodził daleko z dziesiątków początkowych, a za to odjemny rośł bardzo ku końcowi. Jeżeli nas pamięć nie myli, prócz samego vice-

prezesa, podobno dwóch tylko członków ze swoją gorliwością miało się jak 100 do 100; ale obadwaj na parę tygodni przed dniem 3 maja, weszli do Towarzystwa.

« Ponieważ tedy owi członkowie *minus* pilni, i nieuczęszczają na zgromadzenia i prac niedzielą, zdarza się często słyszeć zapytania, dlaczego chcą nosić swój tytuł, czemu przyjmują na siebie część nienależnych im pochwał lub nagan? Tak zapytywać, jestto brać rzeczy zbyt seryo.

« Teraz jeszcze dziwniejszém zdawać się może, jak ta szczupła garstka godnych znaku *plus*, zdołała tyle artykułów i dzieł wydać. Nic łatwiejszego. Istotnie oni to zrobili, bo oni są Towarzystwem, a Towarzystwo jest niewątpliwie bodźcem, źródłem, pomocą, słowem moralną i fizyczną przyczyną wszystkiego, co którykolwiek zapisany na liście stowarzyszenia, bądź kollaborator, bądź honorowy czy tylko korespondent, wydrukował, powiedział publicznie, odmalował, lub w jaki inny sposób niezrzucując z siebie charakteru literackiego spłodził. Więc skoro P. Kooper napisze nowy romans, skoro P. Witwicki wyda nowy tom *Wieczorów Pielgrzyma*, skoro P. Odillon Barrot albo St-Marc Girardin przemówi, skoro ten, ów, lub trzeci stowarzyszony umieści choćby dziesiątek wierszy w którym dzienniku francuzkim, angielskim, niemieckim, a nawet emigracyjnym, zaraz skrzętna ręka w rubryce stosownej dodaje jeden numer — i tak od ziarnka do ziarnka zgromadziło się ich 1,253. Wedle przyjętego systemu, niewątpliwie i niniejszy nasz artykuł (prosimy pamiętać że to zawsze mówi *Dziennik Narodowy*) prawnie wejdzie w poczet prac dokonanych przez Towarzystwo, a tak zgodny z jego celem, jak np. romans Fenimora Koopera, albo rycinki ziomka Oleszczyńskiego. Możnaż za to się gniewać i bronić tej przyjemności ludziom, których zkaż inąd bardzo szanujemy? Musimy jednak położyć najwyraźniejsze veto przeciw całej rubryce dzieł wydanych; bo Towarzystwo, w swoim składzie metropolitalnym, bez wydziałów pracujących osobno, ani jedną broszurką nieobdarzyło ni świata ni Polski. Co do *artykułów politycznych*, niebędziemy tak twardzi, przypuszczamy że znaczna część zasiłków dla sprawy narodowej (Boże odpuść jak pojmowanej) wlanych w rzekę letejską dziennikarstwa, wypłynęła z samego ogniska Towarzystwa, z jego biór i komisyi redakcyjnych. Ileto oświeciło albo rozgrzało ku nam opinię publiczną, trudno dociec przez analizę, możnaby zgadnąć przez analogiję — mniejsza wszakże o to. Jedna tylko uwaga. Jeżeli tu należy i kategoria *oświecania władz krajowych*, a przez to oświecanie rozumieć trzeba *kartki* podawane Izbowi francuzkim corocznie, to znowu grono naczelne myli się przypisując tę zasługę (bez względu na jej rzeczywistą wartość) Towarzystwu Literackiemu; bo Towarzystwo ani nie jest ciałem upoważnionem do reprezentowania sprawy Polski, ani niema widzenia tej sprawy, któreby było wspólne wszystkim członkom.»

Tu *Dziennik Narodowy*, przypomniawszy sobie zapewne że sam jest członkiem Towarzystwa Literackiego, broni go nieznacznie od zarzutów barwy i dążności arystokratycznej, bo chociaż powiada, od czasu zwłaszcza jakiegoś, mowy z krzesła prezesowskiego zaczęły zakrawać na mowy z tronu, znaczna jednak część Towarzystwa, aniby przystała na systema dynastyczne, aniby *Trzeciego Maja* niewzięła za swój organ.

« Wracamy do przedmiotów literackich. Jaki jest rodzaj i jaki będzie użytek 214stu artykułów naukowych, niewiemy; ale co naszą ciekawość zaostrza, to owe 102 twory

sztuki. Podobno jednak ta ciekawość nie może być zaspokojona, bo zapewne muzeum znajduje się tylko w rubryce takim sposobem zebrane jak dzieła, które autorowie poczęli pisać niecierpiąc natchnienia w ognisku, ideach i celach Towarzystwa a księgarze sprzedają bez żadnego rachunku z kasyerem jego.

« Rzeczywiście trzy utwory sztuki winien świat Towarzystwu Literackiemu Polskiemu : medale na cześć Fergussona i Lafayetta, i portret Lorda Dudley Stuart rytowany przez ziomka Oleszczyńskiego, który i jest członkiem i robił za pieniądze Towarzystwa.

« Ponieważ to kategoria *Oświadczenia wdzięczności*, wypada tu jeszcze zaliczyć kilka obiadów zjedzonych z przyjaciółmi Polski.»

To jest, cośmy o Towarzystwie Literackim Polskim dla wiadomości czytelników naszych, przenieść z *Dziennika Narodowego* do naszego pisma za stosowne uznali. Artykuł ten wreszcie tak dobrze wchodzi w karby Pszonki, że może się obejść bez szczegółowego ze strony naszej komentarza.

W I E R S Z

JULIUSZA SŁOWACKIEGO DO ADAMA MICKIEWICZA.

(Urywek z Poematu : *Beniowski*.)

Ha ! ha ! Mój wieszczu ! Gdzież to wy idziecie ?

Jaka wam świeci ! gdzie ? portowa wieża ?

Lub w *Stawiańszczyźnie* bez echa toniecie,

Lub na koronę potrójną *Papieża*

Piorunem myśli *podniesione śmiecie*

Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża !

Niepójdź z wami, waszą drogą *klamną* —

Pójdź gdzie *indziej* ! — i Lud pójdzie za mną !

.....

Ha ! ha ! *odkryłeś mi się mój rycerzu* ?

Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam !

Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,

Przed słońcem ciebie z trwogi *wyspowiadam...*

Falsz ci pokażę w ostatnim pacierzu,

I pokazanym fałszem śmierć ci zadam ;

Patrząc na *twoją twarz zieloną* w nocy

Jak księżyc — *słońca wyrzekłeś się mocy* ?

Jam ci powiedział, że jak Bóg Litewski

Z ciemnego sosen wstałeś uroczyśka ;

A w rękę twém krzyż jak miesiąc niebieski,

A w ustach słowo co jak piorun błyska.

Tak mówiąc — ja syn pieśni ! syn królewski !

Padłem — A tyś już następował z bliska,

I nogą twoją jak na trupie stawał ?

Wstałem — Jam tylko strach i śmierć — udawał !

Znajdziesz mnie zawsze przed twoim obliczem,

Niepowalonym, hardym i straszliwym....

Niejestem toba — ty niejesteś Zniczem.

Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym !

Gotów węzowym bałwan smagać biczem,

Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...

Kocham Lud więcej niż umarłych kości...

Kocham.... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja ;

I takie moich myśli czarnoksiężstwo ;

Choć mi się oprzesz dzisiaj ? — przyszłość moja ! —

I moje będzie za grobem zwycięstwo !...

Legnie przedemną twych poetów Troja,

Twe Hektorowe jęć niezbawi męstwo.

Bóg mi obronę przyszłości porucił : —

Zabiję — trupa twego będę włóczył ! —

A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrow wieszczu !

Tobą się kończy ta pieśń dawny Boże.

Obmyłem twój laur, w słów ognistych deszczu,

I pokazałem że na twojej korze

Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu

Widać że ci coś próchno duszy porze.

Bądź zdrow !

.

BARASZKI.

Towiański po opuszczeniu Paryża miał być u Skrzyneckiego w Bruxelli. — A zkimże teraz przychodzisz, spyta go Skrzynecki. — Z Bogiem ! odpowie Towiański. — No to i ruszajże sobie z tym z kim przyszedłeś, rzecz Skrzynecki.

— Jeden z uczniów Towiańskiego posprzeczał się o Towiańszczyznę z pewnym starzej-wiary kolegą. — Musisz mi dać satysfakcję, krzyknie Towiańczyk. — Niegłupim odeprze drugi, a cóżbym kulą zrobił duchowi ? !

— *Trzeci-Maj* ma zwyczaj ogłaszać : « W przeszłym numerze zaszła omyłka którą sprostować należy. » Ostrzeżenie niepotrzebne, bo któż niewie, że *Trzeci-Maj* cały jest tylko jedną wielką omyłką.

— *Nowa-Polska* wzięła w opiekę Rybińskiego. Czartoryski, Lelewel, Worcel i t. d. — powiadają że już z góry wiedzą, jak na tej opiece wyjdzie Rybiński.

— Są tacy co się dziwią, że między uczniami Towiańskiego figurują ludzie, którzyby tam w żaden sposób być niepowinni. — To prawda, ale koń ma cztery nogi, a jednak czasem się potknie.

Pośpieszamy uwiadomić prześwietną publiczność o zjawieniu się bardzo *ważnego* dzieła pod tytułem :

MADROŚĆ w DZIWOŚLOŃNI czyli w tak zwanym **POGANO-LOGIZMIE** i w NIEPRAKTYCZNOŚCI czyli w tak zwanym **SZCZERO-ABSURDYZMIE**, jako oznamiennia sobołowni autora i wiedzowiednego zespołu wylatującego ponad zaworę tegoczesnych u-moświtów.

Przedaje się u wydawcy, rue faub. du Roule, N. 25.

— Bracia Innocenty i Wincenty Zbyszewscy proszeni są o zgłoszenie się we własnym interesie pod adresem à M. Mal-homme, Polonais, à Besançon.

W Drukarni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.